



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

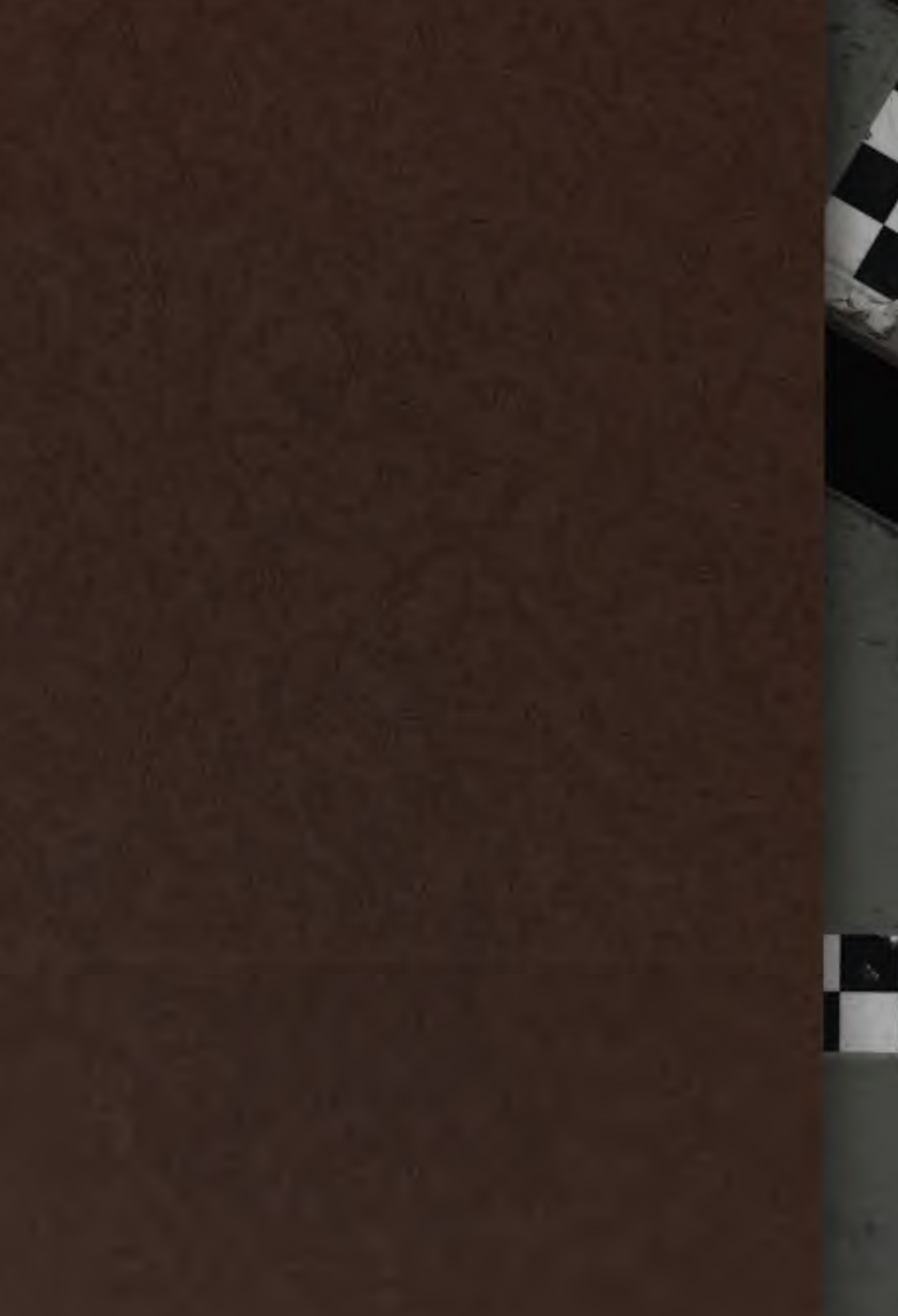
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>









# **STARA GWARDYA**

**ELEGJA RYCERSKA.**

---

---

WARSZAWSKA DRUKARNIA ESTETYCZNA, NOWO-WIELKA 25. - TEL. 1618.

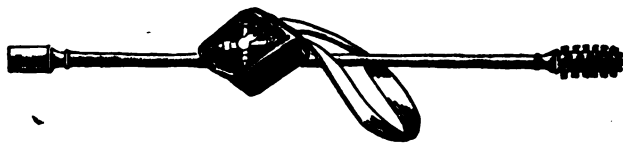


**Kaźmierz Julian Jasiński.**

---

# **STARA GWARDYA**

**Elegja Rycerska.**



**WARSZAWA. GEBETHNER I WOLFF.  
KRAKÓW. G. GEBETHNER I SPÓŁKA.**

---

**1904.**

**TK**

PL-7158  
JB5257

**Дозволено Цензурою.**

**Варшава, 2 Июля 1908 года.**

## Mojej Matce.

---

Co mam zrobić z tym fantem, co go trzymam w ręce? ...  
W czasach, któremi symbol i nastrój owały,  
Jak grom z jasnego nieba, szczyry wiersz wypadły,  
Komuż mą pracę poświęcę? ...

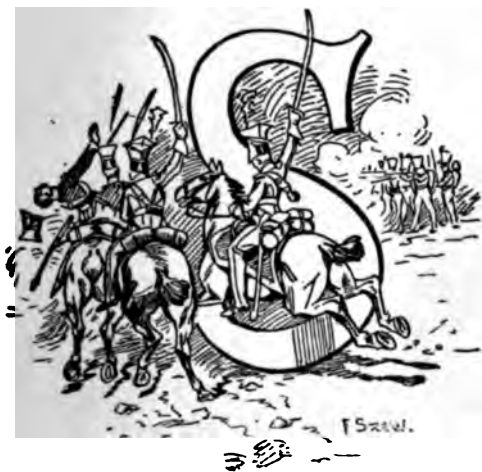
Znałem kiedyś dziewczęta z oczyma pięknemi,  
Przyklękałem przed nimi tak, jak inni młodzi,  
Ale czas krew ochłodził, — czegoż nie wychłodzi? ...  
Wszak studzi i wewnątrz ziemi.

Nikt przedemną dróg życia nie uścielał gładko,  
Bóg mnie i własna siła w walce z losem strzeże, —  
Przyjaźń sądzi surowo... — Tobie tylko wierzę  
I Tobie ufam ja, Matko! —

Tyś podała święconą na bój z życiem zbroję,  
Tobie plon mojej pracy należy jedynie... —  
Od Ciebie myśl i serce, — z nich pieśń moja płynie ...  
Wraca do Ciebie, co Twoje. —







**tara**  
**Gwardya.**

---

La garde meurt, mais elle ne se rend pas.  
P. J. S. hr. de Cambronne.

Widzę go, widzę dotąd... *okiem duszy mojej...*  
Gdy mówią — to, co zmarło, już nigdy nie wskrześnie,  
Prawem przemiany bytu gmach wszechświata stoi;  
Wtedy, złamany, nieraz widuję go we śnie...

Na odsiecz rozwichrzonej w myślach nawałnicy,  
Z kolczykiem w prawem uchu, wstążeczką w pętlicy,  
Pojawia się — i, troskom gwałt zadając własnym,  
Patrzy mi prosto w oczy swoim wzrokiem jasnym,  
W pogodny układając uśmiech twarz wąsatą:  
„Boli, synu — powiada — a taki pluń na to —  
Kto zasie widział troskę dopuszczając w głąb duszy? —  
Rażno, a śmiało naprzód — i do góry uszy!  
Dłużej klasztoru, niżli przeora w klasztorze,  
A nad złość ludzką większe miłosierdzie Boże“.

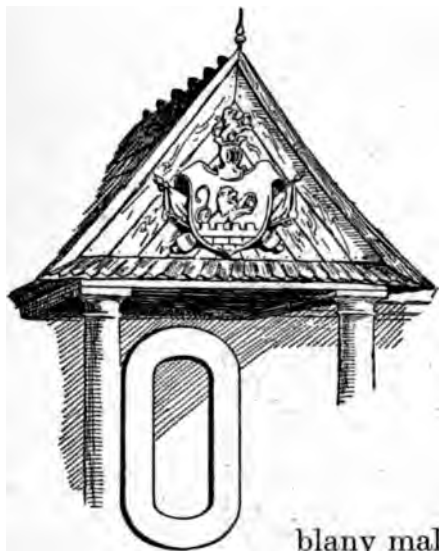
Takim był i tak mówił, gdy w szkolnym mundurze,  
Z sążnistą z niemieckiego jednostką w cenzurze,  
Biegłem, gdzie gniewu ojca ścigało mnie echo,  
Schronić się pod przytulną dworku jego strzechą;  
Takim był, gdy z wyrostka w młodzieńca dojrzałem,  
A rażony Kupida niebacznym postrzałem,  
W niefortunnej imprezie na tem pierwszym polu,  
Biegłem doń z serdecznego wyleczyć się bolu;  
I takim bywał zawsze mój dziad, wojak stary,  
Zawsze pełen fantazji, pełen w przyszłość wiary,

Pełen zdrowia i siły, energji i ruchu,  
Nikomu nie dał nigdy upadać na duchu.

Zkąd w nim ta moc fantazji i jasność wejrzenia,  
W przeciwnościach a smutku taki hart opoki?...  
On był, mówią, innego dzieckiem pokolenia,  
Co od lat niemowlęcych inne piło soki...  
Być może, lecz u starca, który w drodze życia,  
Dożył setnych swych marzeń na strzępy rozbicia,  
Ta wiara, że przeminie złego przemoc sroga,  
Że świat wyjdzie zwycięzko z udręczeń ogrojca...  
Zkąd ona? wiem to dzisiaj... mój dziad wierzył w Boga,  
Do tego Boga swego mówił, jak do ojca,  
Do ojca wszechludzkości i ziemi rodzimój...

I my wierzymy w Boga...

A, prawda... wierzymy...



blany malw purpurą, słoneczników złotem,  
A u szczytu z Prawdzica rodowym klejnotem,  
W głębi wiodącej do wsi drogi topolowej,  
Bielał mojego dziadka dworek modrzewiowy ...  
Sad rozrosły cieniste tworzył zeń ustronie,  
Tu — niegdyś z szablą w rękę przeszedłszy kraj świata,  
Dziś weteran, na żyznym rodzinnym zagonie  
Osiadł, *procul negotiis*, na wzór Cincinata ...  
Lecz w wiosce ład wojskowy zaprowadził wszędzie,  
Wszystko podług zegara szło i po komendzie ...  
Gdy z brzaskiem kałakuckie zapały koguty,





*Sam znaczył szlak przegonów po przez glebę czarną.*



Przywdziany już w bekieszę i palone buty,  
Jak młodzieniec srokatej dosiadając klaczy,  
Sam wyprowadzał w pole gromadę oraczy,  
Sam znaczył szlak przegonów po przez glebę czarną,  
I własną ręką w niwę pierwsze rzucał ziarno.  
A na wszystko miał dzwonka sygnał oznaczony.

To też w całym powiecie najlepsze miał plony,  
Wełna była przedmiotem kupców srogiej walki,  
A gdy w bronach na pole szły dziadka fornalki,  
Maściami czwórki kare, bułane i gniade,  
Rzekłbyś, park artylerji ciągnie na paradę.

Zwykle na gołym owsie cztery konie stały,  
Te nie chodziły nigdy w bronie ani w pługu,  
Niegdyś wachmistrz pułkowy, mianem Grzela Biały,  
Pełniąc służbę stangreta, przy tym dworskim cugu,  
Bywało przez dzień cały koło nich się krząta;  
Toż siwki pod wachmistrza zakwitły oczyma,  
Kiedy w święto w krakowskie ubrał je chomonta,  
Rzekłbyś, kropla się wody na nich nie utrzyma;  
Z wiatrem polnym przywykły iść w biegu o lepsze,  
Kiedy w dworskiej liberji przyodziany suknie,

Grzela się na koziołku węgierki rozeprze  
I w okrutnej fantazji z bicza na nie huknie.  
Dziad chlubił się wśród pochwał wzrok spuszczać w ziemię,  
Tą czwórką z własnych klaczy, po własnym artemie;  
Gdy jadąc w nią, od włościan pokłony odbierał,  
Rzekłbyś, wzdłuż zbrojnych linii pomyka generał.

Bywało, jak to bywa w gospodarskim bycie,  
Przyszedł nieraz pomórek, susza, gradobicie,  
Co o rozpacz przyprawiać zwykły gospodarzy;  
Jego fantazji nigdy żadna moc nie zważy,  
Z ust nie wymknie się skarga, brwi nie zmarszczy tros-  
Bo złe, czy dobre w życiu — wszystko wola Boska. [ka,  
Temu wierzył i myślom gwałt zadając własnym,  
Na świat i ludzi zawsze patrzył wzrokiem jasnym.





naróżnej izbie dworu, kance-  
 [larją zwanej,  
 Był stół dębowy, suknem zielo-  
 [nem zasłany,  
 Na nim rocznik z czerwono  
 [znaczonemi daty  
 I rachunkiem bieżącej z fol-  
 [warków intraty.  
 Z wielkiego kałamarza w świat  
 [rzucał wzrok dumny,

Napoljon, żywcem zdjęty z Vendomskiej kolumny,  
 Zadumany o losach wszechpotężnej Galji...  
 Dzwonek z orłem cesarskim na kart polskich talji,  
 Gospodarczych rejestrów różnorodne pliki  
 I w porządku ostatnie francuskie dzienniki.  
 Tuż przy stole stał fotel, obity safjanem,  
 A po nad łóżem, skórą łosiową zasłanem,  
 Z pod potężnej odyńca rozjuszzonej mordy  
 Zwieszały się dwie strzelby i na krzyż dwa kordy,  
 Dołem zaś, na ryngrafu blasze wypalona,  
 Częstochowska Panienska z Dzieciątkiem u łona.  
 W szafie, co przeciwległą meblowała ścianę,  
 Stały książki przez dziadka najchętniej czytane,  
 Każda w sutej oprawie, o złożonym szyldzie,  
 Więc biblja księdza Wujka i Świętych żywoty,

A dalej „*Koloander wierny Leonildzie*”  
I nowość: „*Komendanta starego kłopoty*”,  
„*Katechizm*”, co żołnierza zalety wylicza  
I obok „*Pana Paska*”, — „*Bajki Niemcewicza*”.  
Środkiem ściany poprzecznej — osobliwość rzadka, —  
Wisiął zegar wiedeński *Weitzl i Sarapatka*,  
Co, prócz godzin, wskazuje księżycą zmian cztery,  
Tuż w kupfersztychach różnej rangi szwoleżery...  
Dalej znów Napoleon na huców swych czole,  
Sam ująwszy chorągiew Francyi rozwiniętą,  
Wstępuje, pod dział ogniem, na most pod Arcole...  
Tuż bitwa pod Marengo, przejście Tagliamento,  
Co Pierwszego Konsula okryły wawrzynem...  
I bitwa zjednoczonych flot pod Nawarynem,  
Która wolności Greków jasną erą świeci...  
A obok Naczelnika, obok Króla Jana,  
Wisiął w paradnym fraku... Napoleon trzeci  
I Eugenia srodze wydekoltowana.  
A tak z izby już zgadłeś prawdę oczywistą,  
Jako dziad całą duszą był Bonapartystą.





liczne to były chwile wakacye  
[u dziadka...  
Czworga zwykle nas wnuków  
[zjeżdżała gromadka,  
I od świtu do mroku śmiech, figle,  
[wesele,

A dziadek zawsze z nami i zawsze na czele.  
Uczył prowadzić czółno po zawrotnej wodzie,  
Gimnastyczne przyrządy ustawiał w ogrodzie,  
Urządzał wyścig boso po wieczornej rosie,  
W lesie uczył zwierzynę poznawać po głosie,  
Lub, uganiając za nią przez otwarte błonia,  
Wdrażał w celność wystrzału i sprawność do konia.  
Często też na podjezdkach ustawiał nas w rzędy,  
I sam przed frontem z werwą oficerską swą,

Gromko słowa francuzkiej wyrzucał komendy:  
„*Marche, marche, par pelotons! rompez l'escadron*“...  
I wnet czwalem przed nami w rączy lot uderzy,  
A my w szeregach za nim jak pluton żołnierzy.  
W wielkiej dziadek miał cenie te rycerskie sztuki,  
Dawał aplauz pojętnym, a gromił nieuki,  
Zaś prymus, kiedy ferji przeminęła pora,  
Otrzymywał w nagrodę napoleondora,  
Bo oszczędności zbierał w francuzkiej monecie,  
A franczów uważał za pierwszy lud w świecie;  
„Gdyż zważcie, — przy wieczornej zwykł mawiać

[gawędzie —

Nie istniał jeszcze naród wśród dziejów kolei,  
Niema takiego dzisiaj i bodaj nie będzie,  
Coby tyle był gotów zrobić dla idei.“

To też dań mu uwielbień zwykł składać sowitą,  
Gdy w niedzielę przyjeżdżał ksiądz proboszcz

[z wizytą,

Dziadka towarzysz broni, dziś spowiednik stały,  
Więc pojęcia ich wszystkie harmonizowały.  
Wtedy wiedli bez końca rozprawy zażarte,





*Marche, marche, par pelotons, rompez l'escadron!*



Przerabiając do gruntu Europy kartę.

Planom swym nieomylnie rokując zwycięztwo,

Dochodzili do tego w moc wzajemnych porad,

Że Austrii zostawiali samo Arcyksięztwo,

A Prusom Brandenburski ledwie Elektorat.—

Był to więc dzień wielkiego dla obudwu święta,

W którym odniósł Mac-Mahon tryumf pod Magenta,

A gdy doszła zwycięztwa wieść pod Solferino,

W pół talji porzucili maryjasza rober,

Dziadek kazał z piwnicy stare podać wino,

„Vivat Baraguay d'Hillers, rzekł, vivat Canrobert!.

Niech francuzom węgrzyna ta święci się szklanka,

Vivant!“ a proboszcz dodał: „Vivat Villa-franca!“ —

Kresu brakło zachwytom dla francuzkich brawur,

Dziadek wołał z zapałem: „Hulaj duszo, hulaj!

Niech żyje Garibaldi, król Wiktor i Cavour!“...

A ksiądz z ironją: „Vivat feldzeugmeister Gullay!“...

Radował ich germańskiej cios zadany rasie...

Ale przyszła refleksja po niejakiem czasie.

Wartaż-li wojna tyla tartasu i krzyku?,

Także to *Wfochy wolne do Adryjatyku?!*, \*)

---

\*) Słowa Napoleona III, wypowiedziane w chwili wyruszenia na wojnę włoską.

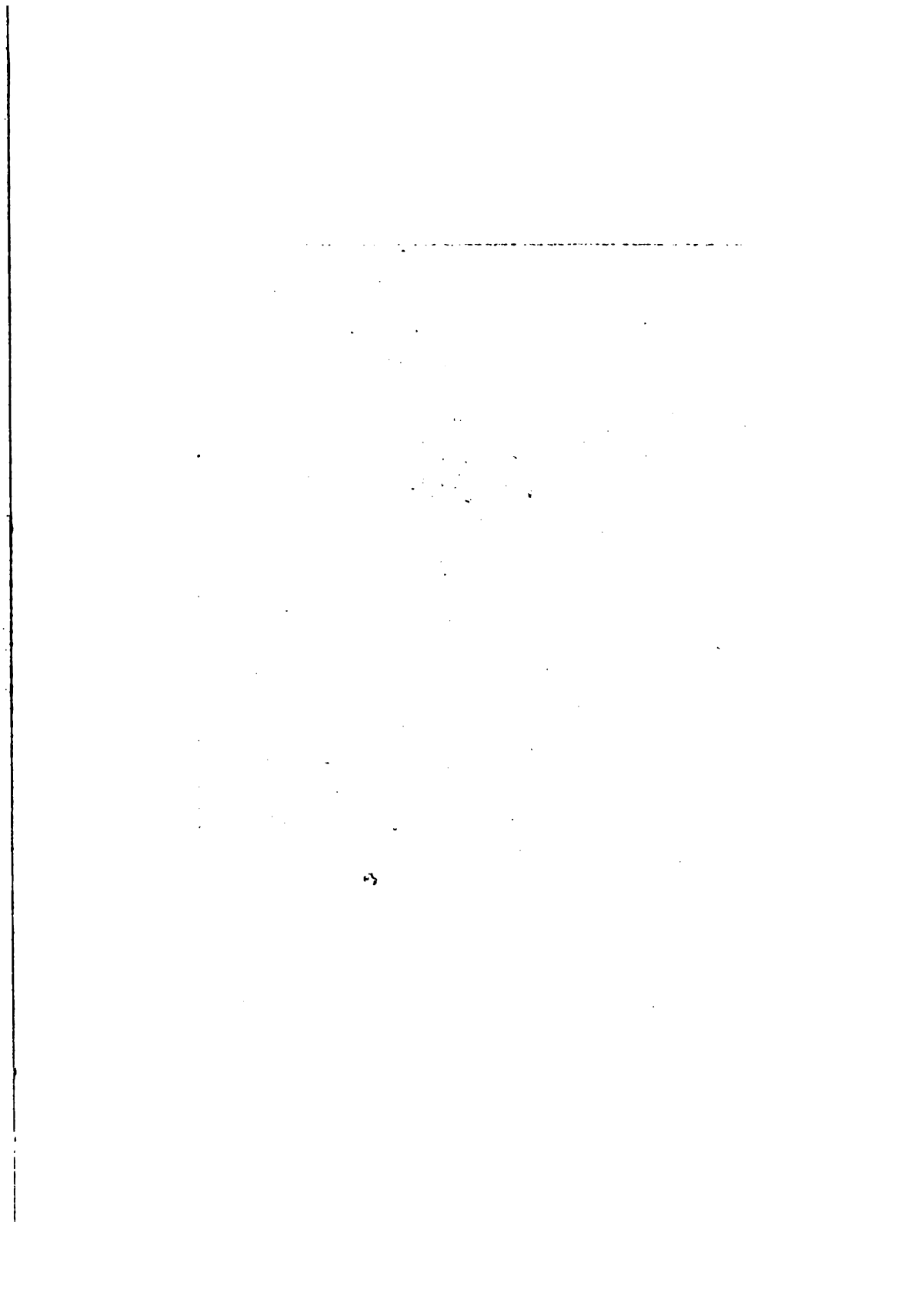
Zawrzyć pokój w pół drogi — to wcale nie pięknie...  
Ale co się odwlecze — taki nie ucieknie,  
Wyrosną Włochy same na krzywd swych mściciela,  
Wróci na łono matki Venezia la bella. —

. . . . .  
Po tym Francyi nad Mincio tryumfów bankiecie,  
Jako się z trosk i szczęścia życia łańcuch plecie,  
Tak dla dziada nastaly ciężkie smutku chwile,  
I wiele snów się jego układało w mogile...

. . . . .



*Z trzaskiem druzgolał wicher topole i brzozy.*





wcześnie w tym roku nastał  
 [chłód jesiennej pory,  
 Zakisły żyzne łąki i pożół-  
 [kły bory,  
 Ulewa rozbagniała niedosia-  
 [ną niwę,  
 Z trzaskiem druzgotał wi-  
 [cher topole i brzozy,

Jak gdyby z głębi ziemi szły jęki płaczliwe,  
 A z puszczy westchnienia, pełne tajemniczej grozy...

. . . . .



. . . . .

Jakoś wtedy ksiądz proboszcz poczuł się niezdrowy,  
A ósmego krzyżyka sięgał już połowy,  
Więc się doń dziad, rówieśnik, wybrał w odwiedziny...  
„A, witaj pułkowniku i druhu jedyny —  
Rzekł ksiądz, na staroświeckiem unosząc się krzesło —  
Oto właśnie kartelusze do waszmości kreślę,  
Pragnąłem go raz jeszcze odobaczyć zblizka,  
Bo miarkuję, że przyszła kreska na *Matyska*“...  
Zachnął się na to dziadek: „Coś dobrodziej bredzi...  
Trzeba przywieźć medyka... „Jam już po spowiedzi“ —  
Odparł ksiądz,—na co medyk?—ciało idzie w próchno—  
Rzecz zwykła, puls ustaje i nogi mi puchną...  
Bądź zdrow, stary kamracie, niechaj cię tu krzepi  
Ten, co nas dwóch za życia złączył w związki szczerze;  
Odobaczym się wkrótce, gdzie nam będzie lepiej...  
Ja tam i dla waszmości zamówię kwatere“...

I nazajutrz mój dziadek stał u jego trumny,—  
Stał, jako dąb podcięty, ale jeszcze dumny,



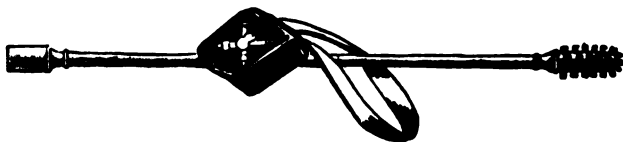


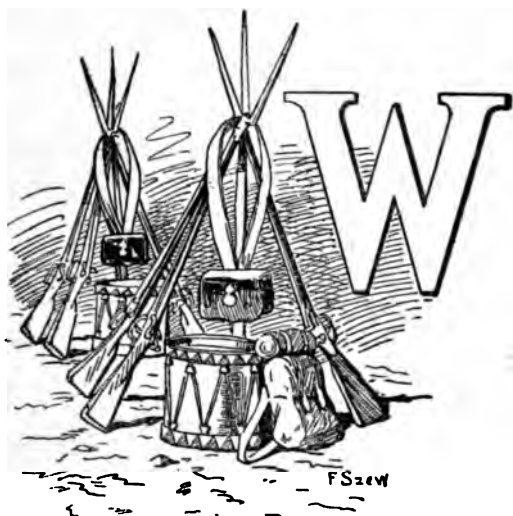
*Trzeba przywieźć medyka.*



Ufny w ducha swojego moce niestargane,  
Stał, jak odyniec strzelby rażony postrzałem...  
Poblądł, zacisnął wargi, widziałem w nim zmianę...  
Ale łzy w oku dziada mego nie widziałem.

Skoro jeno powrócił po księdza pogrzebie,  
Wieczorem w kancelarji zamknął się u siebie,  
Chciał być sam — z medytacją, z troską swą głęboką,  
Takim nigdy go ludzkie nie widziało oko...  
A gdy wyszedł, już myślom gwałt zadając własnym,  
Jak dawniej w świat poglądał swoim wzrokiem jasnym.  
Uciekał duch ten silny od żalu, tęsknoty,  
O świcie dosiadł konia, przyodział się burką,  
Na całej linji w polach zawrzały roboty  
I rozkazami jego trzęsło się podwórko.





krótce nowej fantazji do-  
[bił się podniety...  
Wojnę Austrii z Prusami  
[głosiły gazety,  
Że się zaś z Ausryą pruskie  
[mierzyć nie śmiały karły,

Przeto chyłkiem z Włochami przymierze zawarły.

„Ho, ho!... zawołał dziadek, spełnione marzenie,  
Da się przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie:  
Włoskiej ziemi granica mety swej dobieży  
I pryśnie bańka sławy z pod Dybbol rycerzy,  
Oszukaństwem i pychą arogancką swoją  
Doigrały się pludry, że im kurtę skroją.“

Lecz nie było z kim snować tej fantazji miłej,  
Na probostwie ksiądz osiadł z daleka przybyły,  
Co zrodził się, wychował i nauczał w Księstwie,

Więc w gustach był i sądach z dziadkiem w przeci-  
[wieństwie;

Chociaż się za polaka uparcie wydawał,  
Jednakże w gruncie rzeczy był to Niemca kawał,  
Tem trąciła skorupka, czem siąkla za młodu,  
A nadto oczywiście z szewckiego szedł rodu,  
Bo jeno w szklance piwa lubował się wielce,  
A nie znajdował smaku w węgrzyna butelce,  
Przytem grał w *halbe-zwölwe* — nie grywał w maryasza,  
I raz o wojsku pruskim wyrzekł „armja nasza.“  
„Nasza?! więc z dobrodziejem jakże snuć gawędę?“  
„Ja się — rzekł ksiądz — za Niemców zastawiać nie będę,  
Jeno mówię, nie snadnie ich tak zbić na nice,  
Oni potrafią na czas zdjąć z głowy szlafmycę,  
I dobywszy oręza, ze swym Fryderykiem,  
Do nieprzyjaciół armat przemówić językiem“.

Na takie słowa dziadek aż wrzał niestychane,  
„Zamiast rozmawiać, raczej rzucać groch o ścianę“...

I nie miał z kim się cieszyć w całej okolicy,  
Do grobów się pokładli jego rówieśnicy,

A z młodych, co dziś dwory po ojcach zajęli,  
Żaden rachunków dziadka i myśli nie dzieli,  
Jakiś u nich krytycyzm, pozytywizm w modzie...  
Więc sam nieborak zamki budował na lodzie,  
Marzył jak Berlin bierze honwedów straż przednia,  
A włoskie bersagliery wkraczają do Wiednia...  
Odżył, czarownych złudzeń uniesiony mocą;  
Gdy nagle—wieść buletyn niesie hiobową:  
Włoska armja rozbita w niwecz pod *Custozzą*,  
Kres wojnie kładzie pruski tryumf pod *Sadową*.





a wieść tę dziad osłupiał,  
[a ksiądz śmiać się zacznie,—  
„A widzi pan pułkownik, to  
[rychtyg opacznie,  
Fantazyja zawsze jasny rach-  
[nek utrudnia,

Nie dobrze gdy kto ryby przed niewodem łowi...

Tryumf miał iść rzekomo na północ z południa,

A on właśnie z północy szedł ku południowi.“

Jakto? a gdzież węgierskie osławione chwaty,

■ A gdzie zuchy słowiańskie—czechy i chorwaty,

Wobec niemców, odwiecznych swych ciemieżycieli?...

Podobno broń rzucili i bić się niechcieli...

A gdzież wierność dla króla, gdzie żołnierski parol?...

Wszystko to pierzchło z pola przed natarciem słabem,

Gdy ich umiał z nienacka zająć Fryderyk-Karol?  
Gdzież był wtedy Benedeck z głównym swoim sztabem?  
Wojska, co w niezachwianem, chłodnem mężtwie  
[swojem,

Karnym z pod Solferino odwrotem się szczycą,  
Miast razić wroga strzelby ostatnim nabojem,  
Tył podają z ładunków pełną ładownicą?!  
Albo ten dziwny popłoch wojsk króla Wiktora,  
Nawykłych walczyć z chlubną dla śmierci pogardą!...  
Wszak na czele ich pocztów szedł sam Lamarmora,  
A na skrzydle bohater z pod Castelfidardo?! \*)  
Albo cesarz francuzów, niepojęte rzeczy,  
Czemuż swym sprzymierzeńcom zaniechał odsieczy?!...

Źle, nie jest dziś cnotą, co było przed chwilą,  
Wszelka wiara zawodzi, a rachuby mylą;  
Półmędrkom los przyjazny słuszną rację daje,  
Śliczne nastały czasy, piękne obyczaje!

Chmura na dziadka czole osiadła szerokiem,  
Z pod brwi gniewnie zmarszczonych mętym toczył  
[wzrokiem,

I szeptał sam do siebie wyrazy bezładne:

---

\*) Jenerał Henryk Cialdini.



„Ja w tych sprawach dzisiejszych nic już nie odgadnę;  
Czy to pod starą czaszką myśl nie błądzi chora,  
Czy ja tu niezawadzam, czy to już nie pora?  
Snać tam... z wiary pułkowej zebrało się wielu  
I trąbka towarzysza wzywa do apelu.“

I znów marzeń wcielenia dopatrzył się szansy  
W tem, że wkrótce na insze pójdzie ordynansy,  
Gdzie go Pan i rówieśni ducha pobratymce  
Ukoją po żywota mozolnej pielgrzymce,  
Gdzie szańce w miecz Aniołów zbrojne płomienisty,  
Dworują sobie z mocy pocisków nieczystej.

Lecz w strapieniu śmierć sama niebardzo rychliwa,  
Rzadko przychodzi wtedy, gdy człowiek jej wzywa...  
I złamanemu świata porządku odmianą,  
Z wyroku Przedwiecznego, żyć jeszcze kazano.





ztery lata ubiegło od ostat-  
[niej wojny,  
Gdy kończąc studium pra-  
[wa, rażny młodzieniaszek,  
Nawiedziłem ten dworek ci-  
[chy i spokojny,

Rojny tysiącem wspomnień chłopięcych igraszek.  
Jak zawsze czekał dziadek u dziedzińca bramy,  
I zdala wołał ku mnie: „Witamy, witamy!”  
Jak dawniej w świat poglądać pragnął wzrokiem jasnym,  
Lecz źle coś gwałt zadawał srogim troskom własnym,  
Których moc bez litości głąb duszy rozdziera...  
Zacisnęły się usta, poszarzała cera,  
W czoło mars jakiejś chmury wrył się nieustannój,

Oko, miast ognia życia, miało połysk szklanny,  
Drżenie czułem w żelaznych niegdyś rąk ujęciu...  
Po raz pierwszy dostrzegłem w nim lat ośmdziesięciu.

Zrzadka jeno w nim dawny budził się duch tęgi  
I snom złotym odkrywał nowe widnokregi:  
Oto ów tryumf pruski, w dziejach niesłychany,  
Poważne w Europie wywołał odmiany,  
Wstrząsnął państwem rakuskiem od węglów do pował,  
Nową Beust w niem epokę zainaugurował.  
Dziadek śledził, pociechy zda się pełen szczerój,  
Jak w Wiedniu idą w górę węgierskie papiery,  
Jaki mir ma u dworu z Krasznohorki hrabia\*),  
Jak Austria w Austro-Węgry w oczach się przerabia,  
Jak działań konstytucyi rozszerza się sfera  
I jak zewsząd niemczyznę duch swojski wypiera.

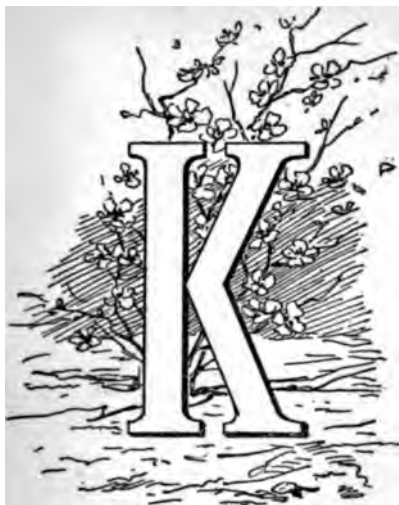
W domu także pociechy obfite miał źródło,  
W polu, w oborach, w lesie wszystko mu się wiodło,  
Po harcach burz straszliwych śród kraju areny,  
Nastaly tłuste lata i wyborne ceny.

---

\*) Hr. Juliusz Andrassy.

Rad przeto kalkulował żniw rezultat blizki.  
Lecz były to już jeno fantazyi odbłyски,  
Nie cieszył się jak niegdyś zbóż wiosenną runią,  
Zaniechał polityki... skruszał mój dziadunio.





wiecień, przecudny Kwiecień  
[zaśmiał się do świata,

Raźne promienie słońca na niebie zabłyśły,  
Pękła na polach zimy bryła lodowata,  
Wartkich prądem potoków strącona do Wisły,  
Odrodzonej przyrody wyłaniając czary...

Rankiem z łąk roztajałych szły mgliste opary,  
Niby westchnienia z piersi, gdy troska przeminie...

Życiem kijanek wodne zawrzały głębinie,  
Uderzyły kukułki w swe dzwonki wesole,  
Lipy z pod wonnej kory puściły oskołę,  
Gaje w wierzbowych fletni rozbrzmiały piosence,  
A jeziora rozpięły tataraków wieńce...

Tak co rok na przybycie oblubieńca—Maja,  
Przyroda w swój rarytny bisior się przystraja,  
Chyląc skroń pocałunkom wietrzyków i słońca...

O, wiosno! wiecznie młoda i zachwycająca,  
Jakże dawniej mój dziadek witał cię z zapalem,  
Jak wielbił, jak odczuwał swem jęstestwem całym!  
Dziś barw twych, głosów—rzekłbyś—nie widzi, nie  
[słyszy,

Jeno wciąż samotności pożąda i ciszy.

Rankiem i wczesnym zmierzchem opuszczał pokoje,  
W drzew najsutszych ogrodu chronił się gęstwinę  
I modlił się półgłosem: „*Przyjdź królestwo Twoje...*  
*Modl się za nami teraz i w śmierci godzinę...*“

.....  
Aż gdy osiakiły trakty z błotnistej topieli,  
Raz w porze przedwieczornej kazał zaprządz Grzeli,  
I gdy wachmistrz węgierką zajechał odkrytą,  
„Siadaj—rzekł do mnie dziadek—pojedziem z wizytą.“

Nie bywał już w sąsiedztwie nigdzie od lat wielu,  
Nie mogłem więc odgadnąć tych odwiedzin celu—



*I mimo wrót plebani zaurócił przed cmentarz.*





Lecz siwki w lot mijaly drzew przydrożnych szereg,  
Snać znanym wiódł ja szlakiem lejcowy: ogierek,  
Ani o cel tej jazdy pytał wachmistrz dzielny,  
Bez rozkazu, wprost śmigał traktem wsi kościelnej.  
I mimo wrót plebanji zawrócił przed cmentarz..

„Pamiętasz dobrze babkę, a księdza pamiętasz?...“  
I wskazał trzy pod wierzbą zaciszne mogiły,  
Na których białych płytach napisy świadczyły;  
Że w jednej babka nasza, w drugiej proboszcz leży,  
Na trzeciej, pośrodkowej widniał kamień świeży;  
Napis na nim złożony w krótkości zawiera,  
Że tu zwłoki byłego leżą oficera...  
Mego dziadka!... zmarł... miejsce zestawiono dacie,  
„Gdy umrę — rzekł — spokojnie — tu mnie pochowacie —  
W kantorku grosz na pogrzeb; a grób, już gotowy —  
Jeno proszę, dzisiejszy ksiądz: niech niema mowy —  
To niemiec... z kollegjaty uprosić dziekana...  
Ta zasie — rzekł — mogiła świeżo murowana,  
To miejsce dla Białego.“

Jęłimani: mań słowy

Wypisano, że spoczą tu wachmistrz pułkowy,

Że na pamiątkę sługi i żołnierza cnoty,  
Dziedzic i wódz na grobie kładzie napis złoty.

Dzwonek na „Anioł Pański“ zadzwonił z kościołka  
Modlitwą za poległych w bojach z niewiernymi...  
Przypilnowałem koni, Grzela zsiadł z koziołka...  
I obaj, zdjąwszy czapki, przypadli do ziemi...  
Rozwichrzył się włos biały ich dumnego czoła,  
Jak pióra orlich czubów, jak dębów jemiola,  
Muskając jak z marmuru rzeźbione profile...  
Wzrok ich zagasły gorzał w jednej wiary sile  
I jednym majestatem promieniały lica,  
Wiernych tym samym hasłom, chłopca i szlachcica.

Długo słońce gasnące oświecało jasno,  
Zanim dzwonek w ostatni rzewny ton uderzy,  
Tych rycerzy schylonych nad mogiłą własną,  
Rozmodlonych za dusze poległych rycerzy.—





*I jednym mającym promieniały lica  
Wiernych tym samym hasom — chłop — i szlachyca.*





kończyła się na łąkach koś-  
[ba sian obfita,

Składano mendle wczesnie pośpiałego żyta,  
Żółkły kłosa pszenicy do zbioru gotowej...  
Gdy coś stało się z dziadkiem w pewien dzień lipcowy.  
Jak zwykle Jędrak, foryś, zdał pocztę warszawską,  
Lecz niezwykle snać wieści przywiózł pod opaską,  
Bo dziadek ledwie depesz zrobił przegląd krótki,  
Kazał podać Jędrkowi półkwaterek wódki,  
A za moment, po gazet lekturze wytrawnej,  
W zestarzałym dziaduniu odżył człowiek dawny,  
Chód nabrał znów zwrotności, energji i siły,  
Zjeżył się włos nad czołem, wąsy nastroszyły,  
Na pożółkłym obliczu zakwitły rumieńce,

Uśmiechał się do siebie i zacierał ręce,  
Aż wreszcie, dając folgę błogim myślom własnym,  
Spojrzał na mnie, jak dawniej, swoim wzrokiem jasnym,  
I rzekł: „Wojna!”—wskazując na ustęp gazety...  
Z królem pruskim przemówił się w Ems Benedetti;  
Napoljon go odwołał, daj mu Boże zdrowie,  
I wojnę dziś lub jutro najdalej wypowie...  
To on im sprawi łaźnię! To im da pfefferu!...  
Jakże tu jutrzejszego doczekać numeru?  
Hej! tam, wzięć kłacz Jędrkową na obrok wyborny,  
Niech mi codziennie poczty dojeżdża wieczornej!..

Ruszaj, słuchaj, do księdza, poproś go tu pięknie...“  
A potem sam do siebie: „To mu rura zmięknie!!...“

Niebawem ksiądz przed ganek zajęchał telegę,  
I pytał już od proga: „A co to takiego?...  
„*Paulatim*, odrzekł dziadek, pośpiech nic nie nada,  
Proszę uprzejmie bliżej, niech dobrodziej siada.“

I powoli, igrając z księdzem, jak kot z myszą,  
Gdyż odwetu dziś nad nim pewną miał nadzieję,  
Mówił słówko po słówku co o wojnie pisał.

A tu ksiądz ani błędnie, ani nie truchleje...

Ślucha, — gdy zaś wysłuchał, zimny i spokojny,

Rzecz: „Prusy oddawna gotowe do wojny,

Mają, panie, *kein* wojsko...“

— Ot racya — fizyka,

Francuzom u mundura nie braknie guzika,

Rzekł Lebeuf, i *kein* wojska dadzą, zupełnie — *kein*...“

A ksiądz odparł: „*Vaterland*, du kannst ruhig sein.“

— Jako *ruhig*? — że sławę psim swędem zdobyli,

Doświadczając mdłej broni *in anima vili*,

Na wojsku Benedeckca w niwecz rozprzężonem,

Mogą być *ruhig* w przeddzień wojny z Napoljonem?“

Lecz ksiądz coś niedowierzał Napoljona sile,

Prusy, rachował, mają wojsk tyle a tyle...

„Co? to liczba stanowi, nie onota żołnierzy?...

Nigdy liczba tryumfu w polu nie odniosła...

Pruski żołnierz — to kupczyk, co pięprz w sklepie mierzy,

A francuzi — człek w człeka — żołnierze z rzemiosła,

Na bagnetach rozniosą to całe gałganstwo...

*Ruhig*, powiada, *ruhig* — przypatrzcie się państwo!

Zobaczmy, kończył, bijąc w stół pięścią zylastą,

Francuzów na prusaków dosyć jeden na sto.  
Ot, raczej dajmy pokój, bo ja wyznać muszę,  
Że już nie chcę być dłużej tych andronów pastwą,  
Lepiej, że się jest niemcem wyznać w ducha skrusze,  
Co wprawdzie jeszcze nie grzech, lecz wielkie brzydą-  
[stwo!...

I wyszedłszy z pokoju, gniewnie trzasnął drzwiami.  
Zostawszy sam, ksiądz młynka rozpuścił palcami,  
Czekał tak z jaki pacierz niewiadomo za czem,  
Aż w końcu, wzięwszy czapkę, wyniósł się cichaczem.







azajutrz dziad jak bomba, wy-  
[padł do nas z rana,  
„Co, niemówiłem? — wojna  
[już wypowiedziana!  
Zawołał, niosąc gazet naręcze  
[pod pachą...

O! niewiedzą niemiaszki, na co się zanosi,  
Główną armję prowadzi marszałek Mac-Mahon,  
Za armją ciągną spahy, zuawi, turkosi,  
Jak lwy nieustraszeni, a zwinni jak koty...  
Dziesięćkroć na minutę biją *chassepoty*,  
Trzydzieści siedem razy palą *mitrailleuzy*...  
Wszystko to ciągnie tłumnie po za linję Meuzy,  
Cesarz w głównej kwaterze zapał wojsk podnieca,  
Już wyparował Frossard z Sarbrücken Steinmetza,

Flota Bałtyckich portów blokadę zaczyna,  
A naród wielkim głosem woła: — Do Berlina!  
Wątpić że dojdą—trzeba na oczach mieć bielmo,  
Albo też być ostatnim, z przeproszeniem, szelmą...  
Bo z Francją idzie w parze prawo, ~~wolność~~, wiedza,  
To też słusznie urąga złego mocy ~~warszkiej~~,  
Albowiem *jej sztandary wielki cel poprzedza,*  
*A za jej sztandarami idzie naród wielki!*  
A coś ksiądz? — spytał...

—Gniewny ~~odjechał~~ potrosze.—

—Niech się tam sobie gniewa, ja go nieprzeproszę,  
Jakże prawdę gadaniem można mać takim?...

Ot, Biały, słuchaj; ~~francuz~~ bije się z prusakiem,  
Powiedz, ~~jak sam rozumiesz~~, co z tego się stanie?  
—Ot, co? ~~francuzi~~ niemców zjedzą na śniadanie,  
Albo to im raz pierwszy?...

—Owóż mądre słowo,

Pójdź sam, Biały, i popatrz na kartę bojową.“

Wziął kartę, na niej szpilek wytknięte desenie  
Oznaczały walczących wojsk rozpołożenie...

„Patrz—tu Bazaine, tu główna cesarska kwatera,



*Pójdź sam, Biały i popatrz na kartę bojową.*



Pomiędzy nimi wolna droga się otwiera,  
Wolny trakt przed skłębioną nieprzyjaciół zgrają.  
Co to znaczy?...

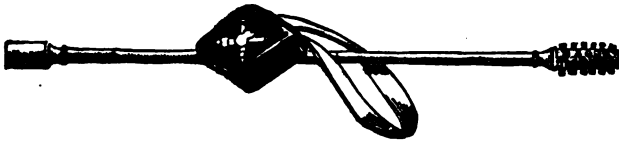
Rzecz jasna, że ich oskrzydłają.  
Idzie francuz, jak zawsze, starą swoją sztuką,  
Gdy ich oba te skrzydła do nogi wytłuką,  
To co?...

Ren, za nim Koblencz, forteca jedyna,  
A ztąd gdzie?... no gdzie?...

Prosto do Ber...

—Do Berlina!“

Śmieli się, rokosznego pełni upojenia...





Boże! któż odgadnie ręki Twej zrządzenia?  
Wtem Wissemburg Bawarska bierze awangarda...  
Ginie generał Douay i Latour-d'Auvergne,  
Odbierają Sarbrücken Niemcy z rąk Frossarda...  
I wschodnie ziemie Francji zalewa ich czerń!  
Obrończym wojskom klęskę zadając za klęską,  
Namioty, orły, działa zdobywają w lot,  
Pod Rezonville, Wörth, Forbach walczyli zwycięzko,  
Łamią szyki pod Jaumont i pod Gravelotte...  
Już od drogi do Metz Mac-Mahon odcięty,  
Zaledwie zdoła Ulrich bram Strasbourga strzedz,

A beczynnienie, w taktyce jakiejś niepojętej,  
Kwiat cesarskiego wojska Bazaine zamknął w Metz.

Więc pod szanice forteczne hurmem się sypnęli,  
Słysząc na wszystkie strony pruskich armat huk,  
Cofają się francuzi ku linii Mozeli...

Prusacy są już w Verdun, już są w Bar-le-Duc...  
Każdy dzień ich do celu wytkniętego zbliża,  
Nie cesarz do Berlina,—oni do Paryża!...

Pomykają wojsk swoich nieprzebraną falą...  
Cesarz główną kwaterę przenosi do Châlons!...



„Co to jest?” pytał dziadek zmieniony, poblady,  
Szklisto-błyszczące oczy wgłąb czoła mu wpadły...

„Wiem, szeptaj, pod brzemieniem trosk ugięty srogim...  
Co jest rozumem,—trzeba pojednać się z Bogiem,  
Bo Jego ten obraża, kto księdza obraża,  
Mógł co chciał mówić, zawsze to sługa ołtarza.  
Pojadę do dziekana,—zakładać siwosze!...  
I wstąpię przed spowiedzią i... księdza... przeproszę...







o spowiedzi z ócz jego była  
[myśl ognistsza,

Wszedł do izby bawialnej i wezwał wachmistrza,  
I rzekł doń: „Komuż dusza w trosce się pozali?...  
Wszakże z całego pułku myśmy dwaj zostali,  
Biały, powiedz, jak myślisz, coś źle z francuzami...”  
—Ja myślę, jasnie panie, że to Francuz mami.  
—Jak mami? toż niemiecka zalewa go tłuszcza...  
—Ot, on ich naumyślnie tak w głąb kraju puszcza,  
Aby wpędzić w najcieńsze zastawione sieci,  
Gdzie ich dopiero snadnie sił ogromem zgniecie,  
Zmieni plan...

„Tak, plan nowy sporządza Changarnier,  
A Bazaine nad wojskami komendę ogarnie..

—Rychtyg, toż się na wojnie tak i owak zdarza,  
A taki tryumf będzie po stronie cesarza.

—Lecz po cóż wrogom rozwarł na ścieżaj podwoje?...  
Biały, on niema armat, Biały, ja się boję...

—Niema armat? a jakże bywało przed laty?

Jeśli jeno ma jazdę, na co mu armaty?

On się z ich armatami mierzył razy wiele,

Kiedyśmy byli razem pod Jeną, pod Wagram...

Marsza wtedy pułkowe grały nam kapele...

— Pamiętasz tego marsza?... to ja ci go zagram.“

I z powagą dziadunio siadł przed klawikordem

I targnął dźwięczne struny potężnym akordem,

A wlał w nie tyle ognia, precyzji i siły,

Że wachmistrz koło serca uczuł, że mu słabo,

I w dziadka szklistem oku łzy się zakreściły,

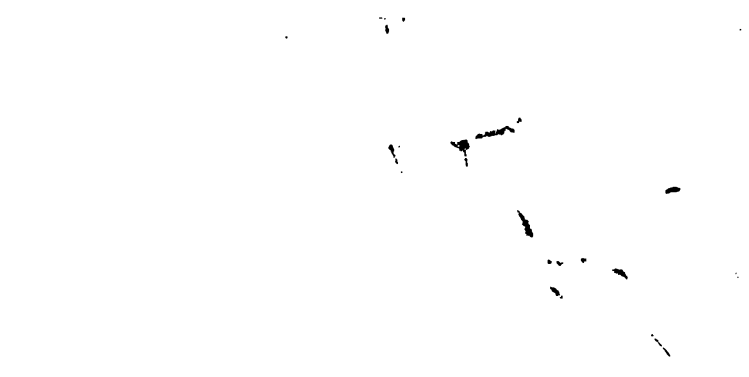
Więc huknął na wachmistrza: „Czego beczysz, babo?!

Dość tego...

Biały, pomnisz Frydlandzkie reduty,



*Czego becysz, babo!?*



Gdy nasz pułk z panem Turno, owian dymów bielą,  
Wyczekiwał beczynnienie do terlic przykuty,  
Aż z ostatnich naboarów szassery wystrzelą.  
Gdy z zebranemi końmi, ściskając pałasze,  
Wyglądaliśmy hasła, by rozwinać loty...

—Jak dzwonki Loretańskie grały lance nasze,  
Trącane zbłąkanemi kulami piechoty...

„Do akordu z pagórków grzmiał wróg stoma działa,

—A nad głową nam kruki ponuro krakały,

„Po szeregach z ust do ust szła modlitwa stara...

—A Dąbrowski na skrzydle wołał: Bacznóść wiara!

„Więc ludzie ani szepną, rumaki nie zarzą,

Czekamy wypreżeni na siodłach, jak struny...

Zagrano... i świat zadrżał szwoleżerów szarzą!

—Kiedy szkapom ostrogi wrazilim w kałduny.—

„Strach bładny szedł przed naszą czerwoną i białą,

Tą naszą wypieszczoną, strojną chorągiewką...

—Jeno się w szykach wrażyach coś zakotłowało,

Tak żgaliśmy sierzdiście, a rąbalim krewko.

„W puch poszła w stal zakuta pomorska rajtarja,  
Kiedyśmy na nią wpadli z naszym: Jezus Marja!

—A działa, z płonącemi już przy nich lontami,  
Zbieraliśmy, jak śmiecie, gołemi rękami...

I tym razem tak będzie, jak było przed laty,  
Jeśli francuz ma jazdę, na co mu armaty?—

„Biały, święteźby były, święte słowa twoje!..  
Lecz czy ma jazdę? Biały, ja się czegoś boję...

—Furda— odrzeczcie wachmistrz—

„Dobrze się zastanów....

—Furda, a któż gdzie kiedy pobił tych szatanów?

„Więc *sursum cor...*“

I dziadł znów siadł do klawikordu.

I nucił pieśń żołnierską podi dźwięki akordu:

„Wina, każ podać wina, przyjaciału miły,

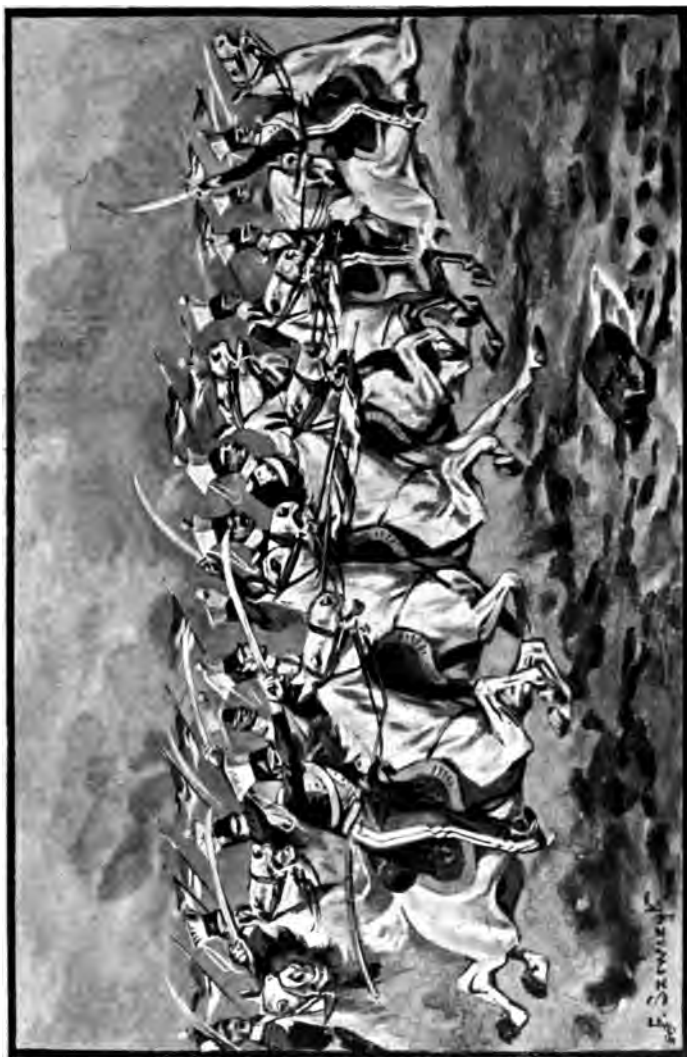
Bogdaj nam żadne troski nigdy się nie śniły,

Niech i twoja Anulka tu zasiądzie z nami...“

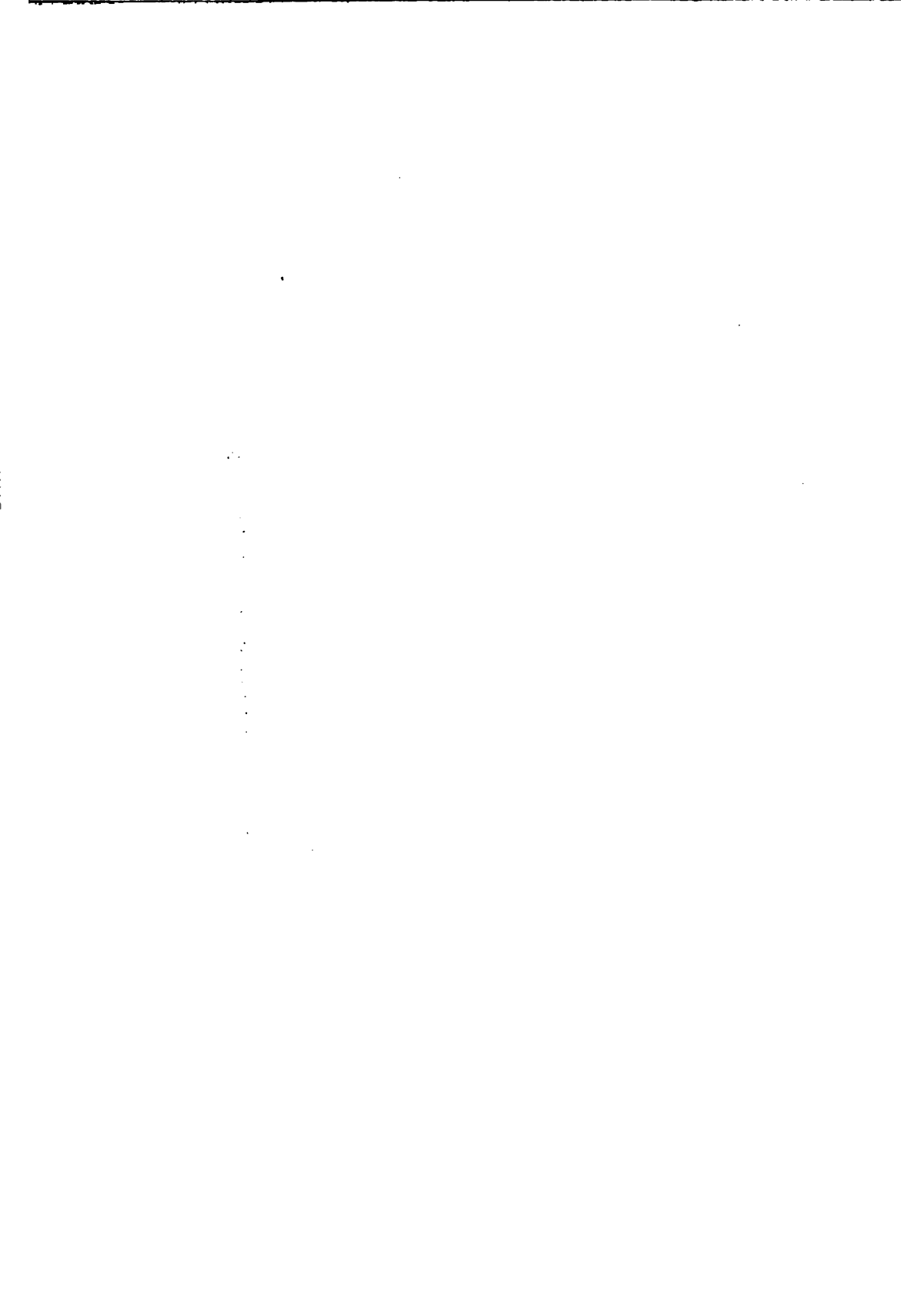
A wachmistrz: „Kurdesz, kurdesz po nad kurdeszami.“

„Biały, a zkąd on takiej dobędzie konnicy?

—Furda, od czegoż sukurs Najświętszej Dziewicy?



*Zagrano... i ściał zadrział szwoleżerów szarżę.*





„Prawda, **Matko!** **wszak** w ogień szliśmy w Imię **Twoje**,  
Bóg zapłać, **Biały**, patrzaj, ja się już nie boję,  
**Da Bóg**, wstaniemy jutro z nowiną wesołą.“

**I dziadunio** wachmistrza ucałował czoło,  
**A on**, jakby na zawsze żegnał swego pana,  
**Całował** go po rękach, ścisnął za kolana...  
**Dziadek** łyzy opanował, co już w oczach stały,  
**Twardem** słowem komendy: „**Baczność!**... bądź zdrów  
[**Biały.**“





rozeszli się starce do snu złożyć  
[głowy...

.....

Świtem, jak zwykle, Jędrrek zdał pakiet pocztowy,  
A dziadek jakoś nad nim zaczytał się bardziej,  
Bo zwykłą przy śniadaniu gawędką coś gardzi—  
I cisza w jego izbie zaległa narożnej.  
Więc, po długim czekaniu, do drzwi zmierzam trwożny...

Przebóg!... droga się postać w głąb krzesła zacieśnia,  
Śmierć położyła palec na oblicze blade...  
Z rąk wypuścił depeszę z dnia drugiego Września:  
„Sedan kapitulował—cesarz oddał szpadę!“

Skonał z bólu, lecz skonał z pogodą na twarzy,  
Jak rycerz, co przed nikim na ból się nie skarży,  
Jeno odszedł Zastępów uzalić się Panu,  
*Że moc poszła przed prawem na polach Sedanu,*

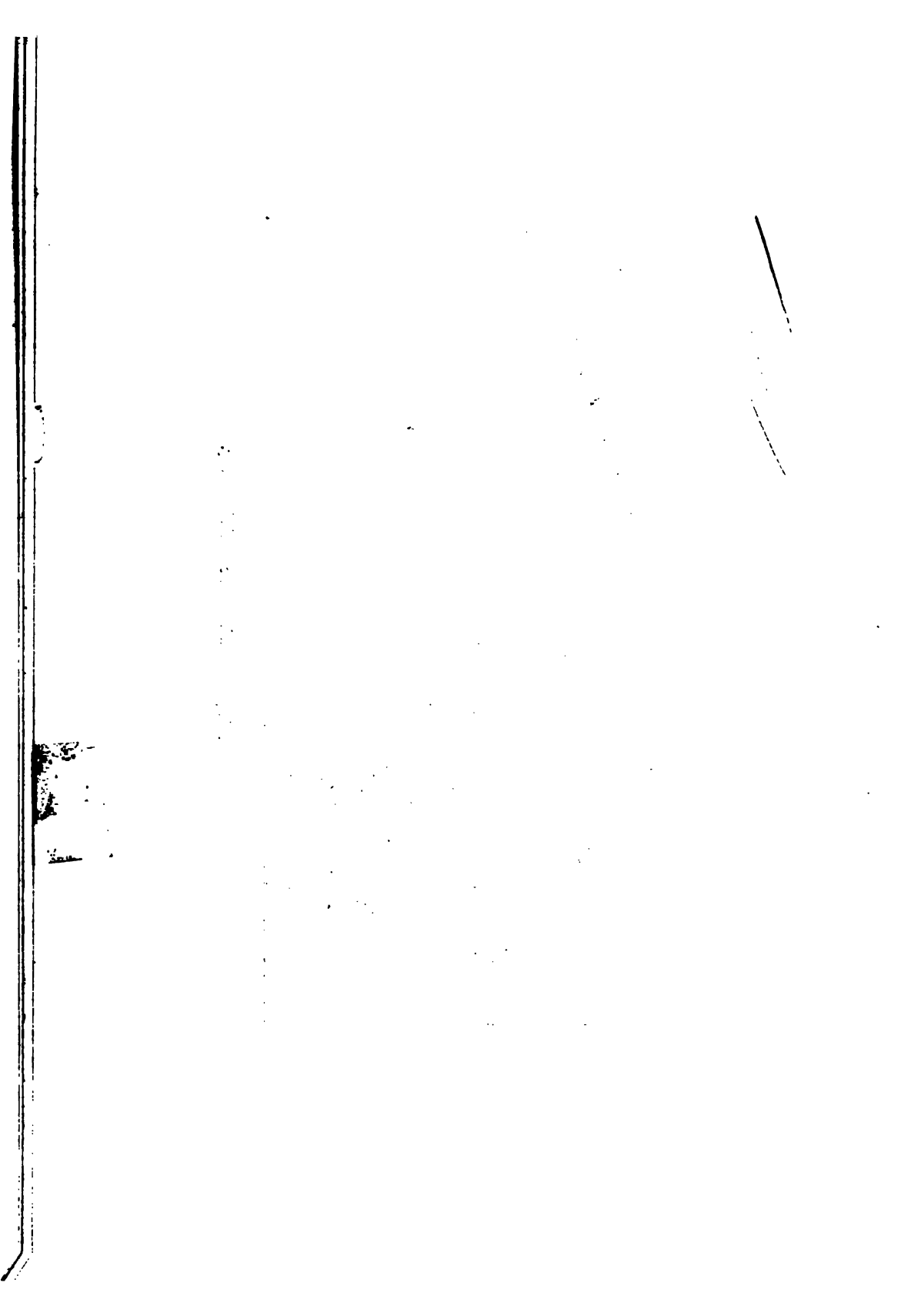


Stołeczono w dniu Św. Kazimierza Królewicza, 1894 r.

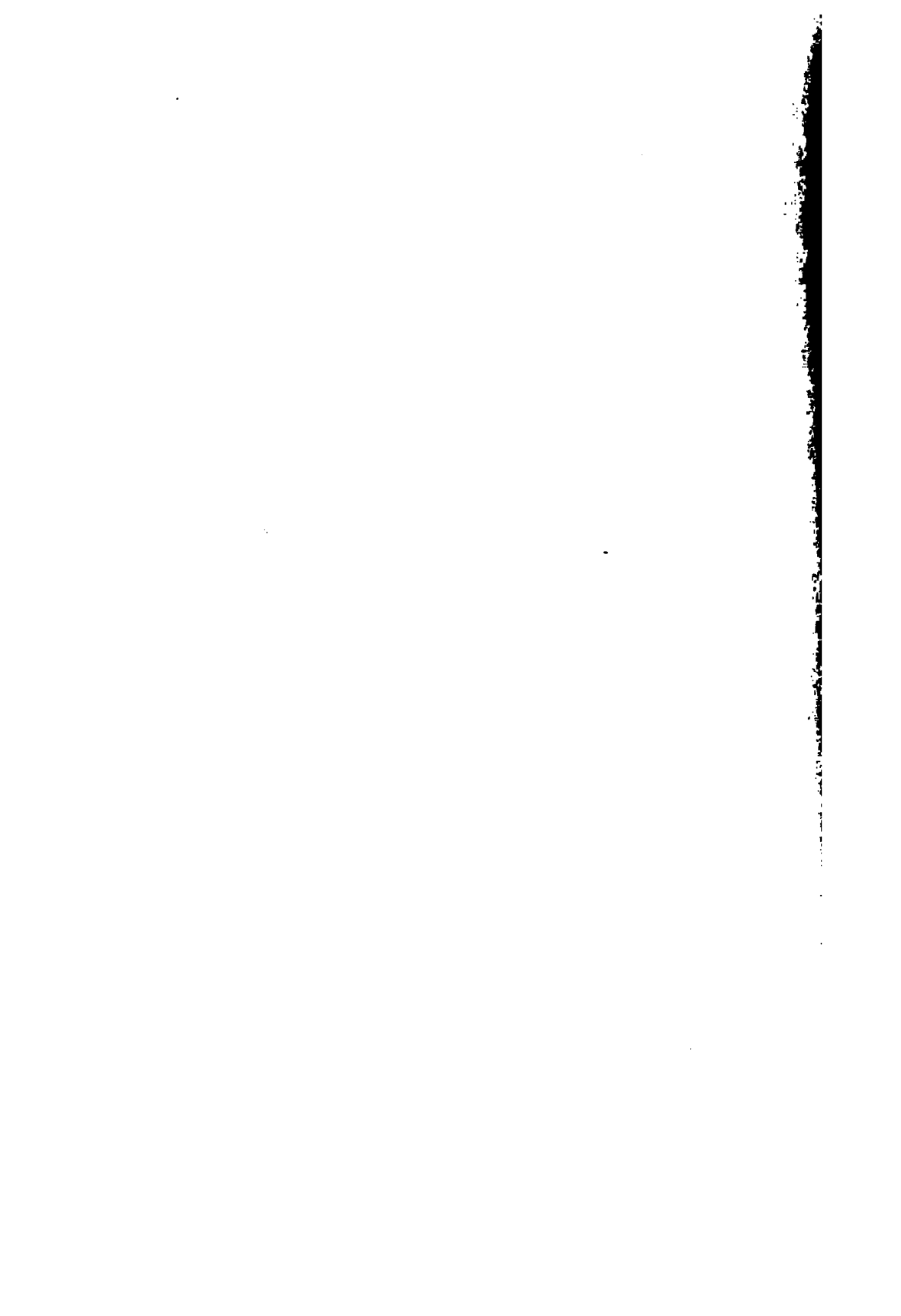




*„Sedan kapitulował, cesarz oddał szpadę.*









Stanford University Libraries

3 6105 124 432 373



PG  
715  
J35

Stanford University Libraries  
Stanford, California

Return this book on or before date due.

---

--	--	--

